

Czy studentów ekonomii uczyć ochrony środowiska?

Odpowiedź na pytanie jest twierdząca, co jednak nie przesądza o tym, jak uczyć. Istnieje wiele trudnych zagadnień, w których biegłość stanowi warunek osiągnięcia kompetencji w zawodzie ekonomisty. Owe zagadnienia odnoszą się do zasad podejmowania decyzji. Mogą być analizowane abstrakcyjnie, ale każdy wykładowca stara się zainteresować swoich studentów, ukazując im praktyczne zastosowania omawianych koncepcji. Ochrona środowiska stanowi wdzięczny obszar, na którym da się zilustrować nie tylko praktyczną przydatność pojęć ekonomicznych, ale i potrzebę odwoływania się do analizy ekonomicznej w celu przyjęcia dobrych rozwiązań. Gospodarka wodna stanowi podręcznikowy przykład takiego podejścia.

Should economics students be taught environmental protection?

Although the answer to this question is positive, it does not shed light on how to teach. There are many difficult issues that a competent economist is expected to be fluent at. These issues deal with how people make choices. They can be analysed in an abstract way, but every lecturer tries to gain students' interest by demonstrating how the explained ideas prove to be useful in practice. Environmental protection is an area which demonstrates not only that economic concepts are policy-relevant, but also that good solutions cannot be worked out unless they are based on professional economics. The approach can be best explained by referring to the key dilemmas of water resource management.

Odpowiedź jest twierdząca. Oczywiście należy uczyć. Ale zasadnicze pytanie dotyczy tego, jak uczyć? Każdy pewnie się zgodzi z tym, że ochrona środowiska jest bardzo ważnym obszarem podejmowania decyzji ekonomicznych i w związku z tym powinna być analizowana na studiach. Zresztą lektura współczesnych podręczników ekonomii nie pozostawia wątpliwości. W najpopularniejszym chyba podręczniku mikroekonomii autorstwa Variana są całe rozdziały poświęcone w znacznej mierze właśnie ochronie środowiska: efekty zewnętrzne i dobra publiczne. Ale tematyka ta jest też obecna w innych miejscach podręcznika. Np. w części dotyczącej aktywów są podrozdziały poświęcone zasobom naturalnym, a zwłaszcza lasom i ropie naftowej. W części dotyczącej podaży są podrozdziały poświęcone zbywalnym pozwoleniom na emisje i podatkowi węglowemu. W typowych podręcznikach makroekonomii ochrona środowiska rzadko bywa analizowana. Ale już w programach studiów oferowanych na niektórych uniwersytetach amerykańskich – np. na Tufts University w pobliżu Bostonu, znanego jako światowe "zagłębienie akademickie" – zajmuje miejsce bardzo eksponowane również w makroekonomii.

Studenci ekonomii mają zatem szanse usłyszeć o ochronie środowiska. Osobom zainteresowanym tą problematyką chodzi jednak o to, żeby umieli ją analizować metodami właściwymi dla dyscypliny, którą studiują. Nie wystarczy stwierdzić, że wszyscy zginiemy, jak zabraknie czystej wody. Należałoby oczekiwać od przyszłych ekonomistów, aby umieli badać popyt na wodę, widzieć różnicę pomiędzy skutecznością a efektywnością, analizować aspekty ekonomiczne i społeczne, a wreszcie rozróżniać pomiędzy dobrami publicznymi i prywatnymi.

Przyrodnicy szacują, że nie starczy wody, aby zaspokoić rosnący popyt ze strony wszystkich zainteresowanych. Trzeba by więc ten popyt jakoś ograniczyć. Każdy student ekonomii wie, że popyt jest malejącą funkcją ceny. Sprawa wydaje się zatem prosta. Jeśli popyt ma być ograniczony, to cenę wody należy podnieść. Być może sprawę załatwi rynek, bo przecież – również i o tym wie każdy student ekonomii – jak podaź się skurczy, to cena wzrośnie. Przyrodnicy marudzą jednak, że lepiej cenę wody podnieść już teraz, zamiast czekać aż zrobi to kiedyś rynek. Ceny tymczasem można regulować za pomocą podatków. Przy tym jak się podniesie podatek od wody, to i minister finansów powinien być zadowolony, bo dochody budżetu państwa wzrosną. Tymczasem na świecie ministrowie finansów wcale się nie palą do tego, żeby rezygnować z tradycyjnych podatków – takich jak VAT – zastępując je takimi, które chętnie widzieliby przyrodnicy.

Przykład ten ilustruje problemy Ekologicznej Reformy Podatkowej (*Aura* 9/2009). W przypadku podatków "ekologicznych" ministrowie finansów boją się zjawiska tzw. "erozji bazy podatkowej", bo wiedzą, że wyższa cena może skutecznie ograniczyć popyt i wpływy z podatku będą niższe niż się spodziewano.

Ale w przypadku regulowania ceny wody wątpliwości pojawia się znacznie więcej. Krytycy społeczni podnoszą argument praw człowieka. Wiadomo, że bez wody człowiek nie przeżyje. Trzeba więc każdemu udostępnić jakąś ilość wody, choćby nie miał pieniędzy żeby ją kupić. Stąd pomysł, żeby wprowadzić przynajmniej dwie ceny: niższą umożliwiającą zakup małej ilości i wyższą, gdyby ktoś chciał kupić więcej ponad to, co jest potrzebne dla przeżycia. Ekonomiści dowodzą jednak, że efektywność wymaga posługiwania się jedną – wyższą – ceną, bo wtedy wszyscy, nawet ci co zużywają mało, mają zachętę do oszczędzania. Przy takim podejściu problem praw człowieka rozwiązuje się teoretycznie za pomocą subwencji umożliwiającej zakup minimalnej (potrzebnej do życia) ilości wody nawet tym, którzy po wyższej cenie nie mogliby sobie na nią pozwolić. Tym niemniej pomysł posługiwania się niejednolitymi cenami wody jest najwyraźniej atrakcyjny, bo istnieje w wielu miejscach na świecie.

Woda do picia nazywa się w ekonomii dobrem prywatnym – każdy się w nie zaopatruje indywidualnie. Ale analiza ekonomiczna zajmuje się również dobrami publicznymi (*Aura* 12/2009), czyli takimi, wobec których obowiązuje "odpowiedzialność zbiorowa". Pływanie po jeziorze, albo kontemplowanie rzeki są przykładami wykorzystania wody jako dobra publicznego. Gospodarowanie takim dobrem wymaga innej logiki, ponieważ jego dostarczanie albo ochrona zależy nie tylko od decyzji pojedynczego użytkownika, ale od zachowania całej ich zbiorowości. A z tym są kłopoty. O ile bowiem zakup wody do picia może być zrealizowany indywidualnie, o tyle sfinansowanie ochrony rzeki, czy jeziora wymaga decyzji wszystkich potencjalnych użytkowników. Tymczasem nikt nie kwapi się do

indywidualnego wyłożenia potrzebnych pieniędzy, jeśli przewiduje, że z jego ofiarności skorzystają też inni, którzy – być może – nie zapłacą. Ekonomia analizuje różne rozwiązania, które są właściwe dla gospodarki dobrami publicznymi.

Teoretycznie problem został rozstrzygnięty ponad 100 lat temu, ale w praktyce wciąż bywa kłopotliwy, bo nie udaje się przewyciężyć naszej tendencji do ukrywania informacji, jeśli odkrycie jej miałyby nas narazić na pewien ciężar. Kiedy nas pytają, ile gotowi bylibyśmy poświęcić, żeby coś osiągnąć, to niechętnie odpowiadamy na takie pytanie szczerze, jeśli z efektów naszej decyzji miałyby korzystać też ktoś inny. Ekonomiści wypracowali liczne skomplikowane metody, aby tę tendencję przełamać, ale żadna z tych sposobów nie jest w pełni obiektywny – tak jak obiektywnym faktem jest nabycie pewnego dobra, którego nikt oprócz nas nie jest w stanie użytkować bez naszej zgody. Istnieje wiele metod wyceny dóbr nierynkowych, za pomocą których próbujemy odpowiadać na pytanie, jak gospodarować wodą jako dobrem publicznym (*Aura* 8/2007).

Jeszcze inne problemy wiążą się ze strukturą zarządzania. Jeśli zarządzanie jest jednoszczeblowe (ten, kto stoi "na czele" bezpośrednio podejmuje decyzje), to sprawa jest prostsza. Natomiast w systemach wieloszczeblowych – a tak jest np. w gospodarce wodnej – sprawa się gmatwa, ponieważ niższy szczebel dysponuje informacją, która nie jest łatwo dostępna szczeblowi wyższemu, i w rezultacie może udawać, że coś jest droższe niż w rzeczywistości.

Problematyka wodna ilustruje wyzwania, przed którymi staje ekonomista pragnący zmierzyć się z ochroną środowiska. Są one obecne także w innych jej obszarach. Trudne pytania ekonomiczne mogą być analizowane na bardzo różnych przykładach. Dla wielu z takich pytań ochrona środowiska stanowi ważny i aktualny punkt odniesienia. Dlatego powinna znajdować się w programach studiów.